**WSPOMNIENIA NAUCZYCIELI, UCZNIÓW, RODZICÓW, PRACOWNIKÓW SZKOŁY**

Z okazji jubileuszu szkoły przypominam swoją osobę albowiem byłam cząstką jej  60 - letniej historii.

 Szkoła Podstawowa nr 2 w Witnicy była moim pierwszym miejscem pracy.

W 1980 roku ukończyłam wyższe studia  na WSP w Szczecinie , kierunek  historia.

W sierpniu tego samego roku rozpoczęłam pracę jako wychowawczyni świetlicy szkolnej w " dwójce". W kolejnych latach uczyłam historii w klasach IV - VII , a po transformacji ustrojowej w 1989 roku mogłam już uczyć w klasie VIII i historii i wiedzy o społeczeństwie. We wrześniu 1980 roku zapisałam się do związku NSZZ   " Solidarność" i prawdopodobnie z tej racji nie przydzielano mi godzin w kl. VIII i wychowawstwa. Ale te czasy szczęśliwie minęły i oby nie wróciły.

W drugiej połowie lat 90-tych ubiegłego wieku dużo sie dokształcałam. Pamiętam mój zachwyt nowościami edukacyjnymi, które poznawałam . Wracałam do pracy uskrzydlona. W 1997 r. rozpoczęłam dwuletni kurs „Kształcenie Obywatelskie w Szkole Samorządowej” zorganizowany przez Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie. Umiejętności,  które nabyłam, wdrażałam w pracę z uczniami. Zostałam wybrana przez społeczność szkolną na opiekunkę Samorządu Uczniowskiego, bardzo mile wspominam pracę z młodzieżą.

 W "dwójce" pracowałam do  1999 roku, po wprowadzeniu reformy szkolnej, zostałam nauczycielką w nowoutworzonym gimnazjum .

Przez 19 lat pracy w tej szkole nabywałam doświadczenia zawodowego,

popełniałam też błędy .

Czas związany z "dwójką to nie tylko praca. Miłe wspomnienia pozostawił mi kabaret nauczycielski. Ze wspaniałymi koleżankami i kolegami występowaliśmy nie tylko w Witnicy. Pamiętam wspaniałe chwile spędzone na Ogólnopolskim Przeglądzie Kabaretów Nauczycielskich w Przemyślu. Kabaret był odskocznią od codzienności , na próbach śmialiśmy się jak nigdy dotąd.

To w tej szkole poznałam osoby, z którymi zaprzyjaźniłam się na długie lata.

 Z okazji jubileuszu całej społeczności szkolnej życzę przyjaznej atmosfery i dobrych warunków pracy i nauki.

**Elżbieta Wojnicka 1980 – 1999**

…………………………………………………………………………………………………

Już w pierwszym roku mego dyrektorowania należało zmierzyć się z pracą nad nadaniem imienia i sztandaru. Aby uzyskać imię i sztandar trzeba było spełnić określone wymogi. Moim zadaniem był podział zadań wśród nauczycieli według zdolności i umiejętności. Zaangażowanie nauczycieli, rodziców i uczniów było ogromne. To, co teraz jest „na wyciągnięcie ręki”, 35 lat temu trzeba było zdobyć. Wśród nauczycieli panowała atmosfera życzliwości, jedni drugim pomagali w realizacji pomysłów. Szczególnie wspominam dzień, w którym p. Pisarek przywiózł sztandar. Wszyscy bardzo cieszyliśmy się, a niektórzy z nauczycieli z radości całowali sztandar. Wytężona praca nad nadaniem imienia zaowocowała dobrymi wynikami w nauce, dobrych lokatach w konkursach przedmiotowych oraz zespołów artystycznych. Ciekawym zdarzeniem było przygotowanie przez nauczycieli przedstawienia dla uczniów – oglądając występ nauczycieli uśmiałam się do łez.

Utrudnieniem w pracy szkoły były częste zmiany planu lekcji. Brak izb lekcyjnych i podział klas na grupy stwarzały wielką trudność podczas układania planu.

Moim zdaniem atmosfera w gronie nauczycielskim popsuła się z chwilą wprowadzenia dodatków motywacyjnych (to było coś nowego). Przydział dodatków wzbudzał dużo emocji i negatywnych zachowań. Mimo, że przydział dodatków dokonywał zespół kierowniczy – dla mnie to zadanie było bardzo trudne. Uważam, że pracę nauczyciela trudniej ocenić niż pracę w innych zawodach.

Podczas wizytacji frontalnych lub oceny nauczycieli trzeba było nieraz przeciwstawić się opinii pracowników K.O i obronić nauczycieli, nie pozwolić na zaniżoną ocenę. Była taka sytuacja podczas wizytacji – kurator nazwał mnie „lwicą broniącą potomstwa” – nie obraziłam się.

Utrzymuję stały kontakt z moją wychowawczynią z pierwszej klasy p. Łucją Koryzną. Zorganizowałam w 2001 roku spotkanie wychowanków. Spotkania odbywały się co roku.

W latach 1975-1977 pełniłam funkcję zastępcy dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2 w Witnicy, a od 1984 do 1990 roku – funkcję dyrektora tej szkoły.

**Krystyna Brodnicka**

…………………………………………………………………………………………………

Zachowam w pamięci dzień, w którym odbyło się głosowanie – wybór patrona szkoły. Jednym z kandydatów był Józef Wybicki. Jego postać miałam przybliżyć uczniom. Włożyłam w to dużo pracy i serca. Marzyłam skrycie, żeby Wybicki został patronem. I stało się! Nie zapomnę zaangażowania nauczycieli i uczniów, wspaniale zorganizowanych demokratycznych wyborów. Były szkoły, którym narzucano bohaterów, my wybieraliśmy sami. A potem już poróżowaliśmy z uczniami do miejsc związanych z Józefem Wybickim (Poznań, Manieczki, Brodnica i Będomin oraz Kościerzyna).

 Podróżowanie, wycieczki klasowe i organizowane przez samorząd, obozy wędrowne, również zachowam w pamięci. Uczniowie już od września planowali, gdzie pojadą na wycieczkę pod koniec roku. Oszczędzali w SKO, zarabiali zbierając złom i makulaturę, jeżdżąc na wykopki (ziemniaki). Chętnie podejmowali się prac, bo każdy pieniądz się liczył. Podróżowano autokarem lub pociągiem, noclegi były w szkolnych schroniskach młodzieżowych, to załatwiał nauczyciel. Nie korzystaliśmy z biur podróży – było więc taniej ! Śniadania i kolacje przygotowywaliśmy sami (najpierw zakupy, a potem smaczne kanapki) – ileż to było radości. Z wycieczek uczniowie przywozili często trudno dostępne w tym czasie towary – (kawę, czekoladę, konserwy, rajstopy …). Na wyjazdach najlepiej poznawało się uczniów i to była prawdziwa integracja. Zwiedzaliśmy nasz kraj (Trójmiasto z Malborkiem, Wrocław, Kraków, Zakopane, Sudety i Góry Świętokrzyskie, Toruń z Ciechocinkiem…..). Rodzice chętnie jeździli pomagając nauczycielom.

 Wrócę do zbiórek złomu, które wiosną organizował samorząd uczniowski (przez lata prowadziłam go). Po lekcjach uczniowie klas 7 – 8 z wózkami rozjeżdżali się po Witnicy. Na placu przez szkołą między klonami, każda klasa usypywała „swoją górkę”. Tak przez dwa tygodnie rosły góry złomu. Wieczorami pilnowali, żeby nikt nie podkradał złomu. Kradzieże nie zdarzały się. Witnickie zakłady pracy dostarczały ciągniki z przyczepami i złom jechał na skup. Była to znowu integracja, zaangażowanie, dobrze pojęta rywalizacja i pracowitość.

 **Ewa Janowicz**

…………………………………………………………………………………………………

Moje wspomnienia z okresu nauki w SP nr 2 są różne jak różna i wielka jest społeczność absolwentów tej placówki. Bardzo wiele wspomnień pozytywnych, ale są i te negatywne. Tych drugich nie chciałoby się przywoływać, ale w obecnych czasach stanowią one zupełnie inny pogląd na to, w jaki sposób za przewinienia rozliczani byli uczniowie. Teraz z uśmiechem na buzi można tylko wspominać. W życiu ucznia obecnie, czy wówczas (minęło już 36 lat) pojawiają się zarówno wzloty i upadki. Są dni lepsze są i te bardziej bolesne. Jestem absolwentem rocznika 1985r., a tamte czasy były zupełnie, zupełnie inne.

 Nasza wychowawczyni od klasy V do VII Pani Stanisława Rudnicka mówiła nam wielokrotnie, „…obyś cudze dzieci uczył”. Nie wiem czy to traktować jako złą czy dobrą przepowiednię. Bo pracuję w szkole już od wielu lat i wciągnięty w środowisko oświaty wiem, że niektóre fakty lepiej przemilczeć i o nich nie mówić. Jednak chciałbym o tych „zjawiskach nauczycielskich” napisać i o niektórych, dalece odbiegających od dzisiejszych metodach wychowawczych. Powstrzymam się jednak od ujawniania nazwisk, bo absolwenci i tak wiedzieć będą kto motywował i rozliczał „solidnymi” pomocami dydaktycznymi swoich uczniów.

Pewna Pani tłumacząc niesfornym wychowankom coś po raz „enty”. Chwytała za skórę w okolicy bicepsa i spokojnym głosem mówiła, tłumaczyła i skręcała naciskając mocno skórę, co powodowało lepsze zrozumienie tematu;-). Dużo większym argumentem posługiwał się Pan chowając rurkę PCV – taką białą, którą używa się do kanalizacji – stosował ją w wyjątkowych sytuacjach. Stawiał delikwenta przy biurku. Prosił o wyciągnięcie ręki. I łups!!, nie wiadomo kiedy rurka lądowała na dłoni. O bólu jaki przeszywał ucznia nie będę pisał. Jeśli jednak chcesz spróbuj sam na sobie, a wspomnienia przybędą wnet. Inny nieco mniejszy Pan miał za to większy argument w postaci linijki dł. 1 m. A sam sposób przeprowadzenia zadania wychowawczego był wyjątkowy. Ów „mały Pan” prosił o ustawienie się bokiem i pochylenie się do przodu łapiąc swoje nogawki przy butach. Po słowie wstępu przypieczętowano zdobytą wiedzę niegrzecznemu uczniowi uderzeniem linijki w wiadomą część ciała. Bardzo częstym zjawiskiem u wielu nauczycieli, w czasie kiedy chodziłem do szkoły, był natychmiastowy wybuch gniewu i stosowanie kary za popełnione czyny niegodne ucznia. Łapano za ucho i podnoszono niemal do góry. Uczeń często, aż stawał na jednej nodze lub na palcach. Jeszcze lepszym sposobem podnoszenia efektów wychowania było złapanie ucznia za baki, pejsy i wznoszono go ponad przeciętną. Najwygodniejszym argumentem stosowanym przez Pana i Panią nie wymagającym dodatkowych pomocy dydaktycznych, a skutkowało wbijaniem wiedzy do głowy był chwyt za tył głowy i uderzanie nią o tablicę czy też ławkę. Pomysłowość metodyczna ówczesnych nauczycieli była przeogromna. Często do stosowania tych metod potrzebne były pomieszczenia magazynków czy zaplecze i oczywiście same pomoce ot np.: sznurek, linka wspinaczkowa zakończona węzłem kulką w wielkości małego jajka, kija czy też drewnianego dużego cyrkla.

Niektóre mniej ważne przewinienia miały również mniejsze argumenty metodyczne w postaci np. 30 cm linijki. Zdawałoby się, że mniejsze argumenty niewiele mogą zdziałać, ale rzut kluczem z drewnianym brelokiem w kształcie gruszki do rozmawiającego i przeszkadzającego w prowadzeniu lekcji ucznia odnosiło swój zamierzony cel, no cóż często zakończony guzem.

Nie myślcie sobie jednak, że moje wspomnienia ze szkoły to wymienione metody i ból towarzyszący przyjmowaniem wykorzystywanych pomocy dydaktycznych. Otóż nie. Szkołę „naszą dwójkę” wspominam bardzo pozytywnie i z wielką radością opowiadam o tym, czego uczyłem się mając 11-15 lat. Jak w harcówce zbudowałem sobie sterowane nogami sanki. Na lekcji przyrody nauczyłem się, że w środowisku musi być zachowana równowaga. Jednak na użycie takich ciężkich i ostatecznych argumentów trzeba było sobie zasłużyć. Oto i kilka przykładów. Popartych ciężkim doświadczeniem.

Pewnego razu będąc na korytarzu na trzecim piętrze zobaczyłem kolegę, który przechodził stojąc na parapecie po drugiej stronie okna. Chciał przejść z jednego okna i wyjść drugim. No i cóż cyrkiel poszedł w ruch. Spóźnienie na lekcję i do tego jeszcze zapach papierosów to murowane spotkanie na zapleczu lub w magazynku. Ciekawym zjawiskiem były pojawiające się pajączki na suficie w toaletach. Przygotowanie i wykonanie było równie pomysłowe. Najpierw pluto na ścianę, tak by farba zmiękła. Następnie zapałką mieszano, by powstała lepka maź. Nakładano ją na zapałkę. Podpalano i rzucano do sufitu. Płonąca zapałka przyklejała się i powodowała okopcenie wokół siebie sufitu. W ten sposób powstawał pajączek. W takiej sytuacji najlepszych argumentem wychowawczym był sznurek z kulką lub deska liniału. Tych powodów do „dumy” uczniowie mieli bardzo wiele.

Życie uczniów szkoły w czasie lekcji to było jedno. Drugie wiodło się na zajęciach pozalekcyjnych. Wspominam je bardzo dobrze i na długo zostaną w mej pamięci. Koło fizyczno-chemiczne prowadzone przez Pana Marka Solarka. Doświadczenia i próby przyczyniły się do tego, że wybrałem jako szkołę średnią gorzowski elektryk. Zajęcia w drużynie harcerskiej przyczyniły się do tego, że swoją pracę zacząłem jako nauczyciel-instruktor harcerski oddelegowany przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie do pracy na terenie Białorusi. A dzięki temu, że byłem uczniem tej szkoły poznałem wybitnego instruktora, nauczyciela i pedagoga. Praca w drużynie dh. Zbigniewa Czarnucha przyczyniły się do wyborów życiowych. Przygotowały do ciągłego doskonalenia się jako praktykujący nauczyciel muzyki. Kabaret „Wróbelki” wymusił na mnie to coś, czego nie można nauczyć się w szkole. Odpowiedzialna praca artystyczna, którą praktykuję już przez 33 lata. Wiele osób moich serdecznych przyjaciół to głównie w takim wielkim skrócie Wróbelki. Myślę, że wszystko co napisałem to jest przysłowiowa kropla wody w oceanie. Mógłbym pisać wspominać, rozmyślać a i tak nie wszystko można objąć pamięcią.

Na zakończenie chciałbym bardzo gorąco podziękować wszystkim moim kolegom, koleżankom, których spotkałem, z którymi się kolegowałem i przyjaźniłem siedząc w szkolnych ławach. Koleżanki i koledzy z mojej klasy 8 „c”, Doroty, Joli, Bogusi, Marzeny oraz Jarka, Bolka, Kornika, Sołę, Rzemola, z którymi budowałem fundamenty swojego dorosłego życia od klasy I „A” do klasy VIII „C”. Serdecznie dziękuję wychowawcom Pani Eli Błauciak kl. I-III, Pani Annie Ludwickiej w kl. IV, Pani Stanisławie Rudnickiej kl. V-VII i Panu śp. W. Fronczakowi, oraz wszystkim uczącym mnie nauczycielom.

***Absolwent SP nr 2 Jacek Piwkowski***

………………………………………………………………………………………………

" Jak wspominam czasy szkoły podstawowej od razu pojawia mi się uśmiech na twarzy. Szkołę wspominam bardzo pozytywnie, tak naprawdę w pamięci zostały tylko  te dobre rzeczy.

Wspaniałe przyjaźnie, które trwają do dnia dzisiejszego ☺, niezapomniane dyskoteki szkolne i klasowe, na które tak bardzo się czekało. Miło wspominam wycieczki klasowe, wyjazdy na zbiory jabłek, pierwszą kurtkę dżinsową! ☺ Z uśmiechem na twarzy myślę o tych wagarach, które organizowało się całą klasą!

Swoim dzieciom, które obecnie uczęszczają do tej szkoły życzę wielu przyjaciół oraz samych pozytywnych wspomnień. "

**Joanna Kostrzebska**

…………………………………………………………………………………………………

Najmilej wspominam czas podstawówki w klasie IV-VIII 1995 r. - 2000 r.

Wychowawca Józef Wilk

**Anna Włochna**

…………………………………………………………………………………………………

Wspaniałe wspomnienia z wyjazdów do teatrów, dyskotek, egzamin 8 klas, bale przebierańców było wiele wspomnień ale niestety tylko wspomnienia zostały :(

**Izunia**

…………………………………………………………………………………………………